

Relacja kpt. Andrzeja Kałamaji.

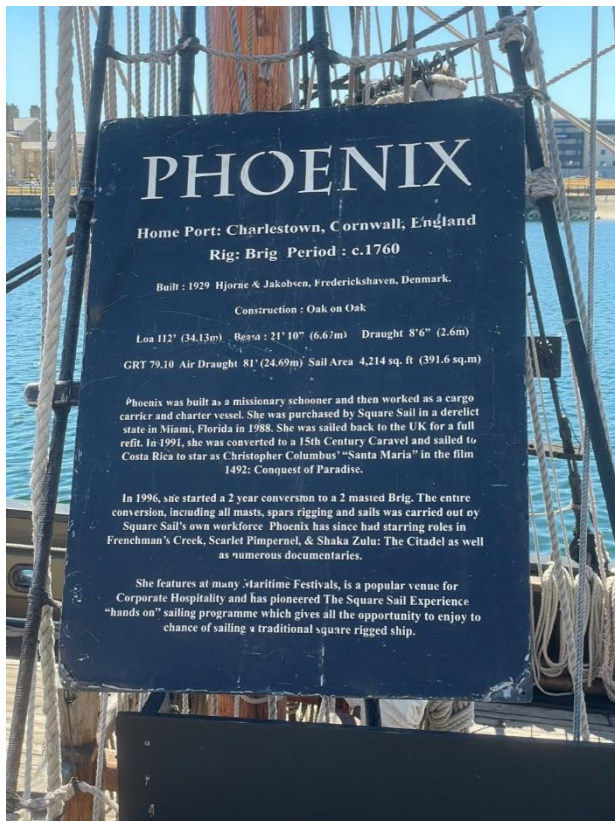
Starym angielskim żaglowcem przez Kanał Kaledoński.

Na przełomie czerwca/lipca 2022r zostałem poproszony o przeprowadzenie żaglowca "Phoenix" (bryg z 1929 roku) ze wschodnich wybrzeży Szkocji do Derry w Północnej Irlandii. Powierzono mi funkcję kapitana z możliwością dobrania polskiego oficera żeglarza. Żaglowiec w internecie prezentował się imponująco (fot 1). Braliśmy pod uwagę dwie trasy, dłuższa, lecz łagodniejsza pogodowo przez kanał angielski i bardziej wymagająca północna Szkocja przez Pentland Firth. Ostatecznie wygrała malownicza trzecia trasa przez kanał Kaledoński. Zgodziłem się na tę przygodę głównie ze względu na historię statku i jego filmowa karierę, choć jeszcze wtedy nie przewidywałem tego co nas czeka... Sądząc po fakcie, że jest to ulubiony żaglowiec, filmowca Ridleya Scotta, pomyślałem, że przeprowadzę dość wygodny żaglowiec „stylizowany na ruinę”. Gdy już się zgodziłem i zgromadziłem potrzebną załogę, wraz z kolegą z Kuj-Pom. Kolegium Kapitanów Jachtowych kpt. Pawłem Jagodzińskim, pofrunęliśmy do Hartlepool, gdzie czekała nasza „przygoda”. Jakie było nasze zaskoczenie gdy okazało się, że mamy do czynienia z najprawdziwszym żaglowcem z drewna... a my musimy chyba okazać się ze stali. Do dziś się śmieję, że gdybym wiedział jak bardzo „żaglowcowy” jest ten statek, to zabrałbym parasol do koi i ciepłą wodę w termosie (patrz dalsze fotografie). Na pokładzie 9 lipca o północy powitało nas trzech przesympatycznych Anglików. O.... przepraszam dwóch Irlandczyków i jeden Walijczyk, którzy aby złagodzić nasz szok urządzili nam wieczór szant w ich własnym wykonaniu. Ciężko powiedzieć, czy zrobiło nam się lepiej... Od rana zaczęliśmy przygotowania do wyjścia, bo mieliśmy 10 dni, aby dołynąć na festiwalu morza w Derry. Mimo napiętego czasu znaleźliśmy chwilę, aby odwiedzić grób kpt. Mamerta Stankiewicza (fot. w załączeniu). Dwa dni po przybyciu byliśmy gotowi z 7 osobową załogą, i z wysoką wodą pokonaliśmy służę portu ruszając w pierwszy odcinek do Invernes, gdzie znajduje się wschodni kraniec kanału Kaledońskiego. Mieliśmy piękne założenie, że w ciągu trzech dób będziemy na wejściu. Panowie angielscy marynarze przekazali mi wszelkie potrzebne informacje dotyczące statku, stąd taka optymistyczna wersja. Niestety za Peterhead dopadł nas wiatr przeciwny, o którym to oczywiście wiedzieliśmy, ale nie wiedzieliśmy, że panowie Angliści nie znają własnego statku, który jak się okazało zamiast zużywać 120 l paliwa na dobę zużywał 170 l. Tym sposobem wieczorem, musieliśmy awaryjnie wrócić do portu Fraserburgh, gdzie już rano zatankowano nam paliwo i ruszyliśmy w dalszą drogę. Tym sposobem w łeb wzięty planowane 3 doby i zrobiły się cztery. Nad ranem czwartego dnia rzuciliśmy kotwice przed wejściem do kanału i czekaliśmy na otwarcie pierwszej z 29 czekających nas śluz i 10 obrotowych mostów. I tu kolejna przygoda. Kto z Was miał okazję podnosić kotwicę i podwieszać ją na kotbelce (foto w załączeniu). My z Pawłem już tak. Niesamowite przeżycie, a przynajmniej takie z dreszczykiem. W kanale Właściciel żaglowca, przesympatyczny Irlandczyk imieniem Shane, opłacił przejście priorytetowe (3 doby) oraz zaszczycił nas w części przeprawy przez kanał swoją obecnością. Jak to Właściciel miał swoje pomysły na życie, i z fantazją pokonywaliśmy (częściowo) jezioro Loch Ness pod żaglami. Na szczęście jest wystarczająco długie, aby je postawić i prawie zaraz zwiąjać.

Słynnego potwora nie spotkaliśmy. Ostatnim portem, na małą przerwę i uzupełnienie prowiantu, po wyjściu z kanału, był Oban, gdzie mieliśmy przyjemność spotkać się z jachtem Gedania. Ostatnia część żeglugi przebiegła zgodnie z prognozami i bez niespodzianek. Dzień przed planowanym przybyciem stanęliśmy na kotwicy w zatoce Lough Swilly, do momentu korzystnego pływu i jak w szwajcarskim zegarku, w wyznaczonym dniu zacumowaliśmy przy nabrzeżu w Derry. Przygoda była ciekawa i bardzo „żaglowcowa”, i mam tu na myśli te żaglowce z drewna a marynarzy ze stali. Tylko nie wiem, dlaczego Paweł powiedział mi, że ma już żaglowców dość na całe życie... Po tym rejsie twierdzę, że wszystkie polskie żaglowce należą do kategorii luksusowe.

Andrzej „Kaukaz” Kałamaja – kapitan jachtowy















† † †
S P
MAMERT STANKIEWICZ, D.S.C.
UR. 22. 1. 1889.
ZM. 26. XI. 1939.
KAWALER ORDERU "VIRTUTI MILITARI"
KAPITAN m/s "PILSUDSKI"
ZGINAL NA POSTERUNKU
SMIERCIA MARYNARZA.

OF YOUR CHARITY
PRAY FOR THE SOUL
OF
PETER
BELOVED HUSBAND
SARAH ANN BURN
DIED FEB 28 1939
AGED 57 YEARS
WAS OF THE ABOVE
SARAH ANN BURN
DIED MAY 25 1940
AGED 62 YEARS
IN WHOLE SILENCE
SWEET YEARS HAVE MERCY